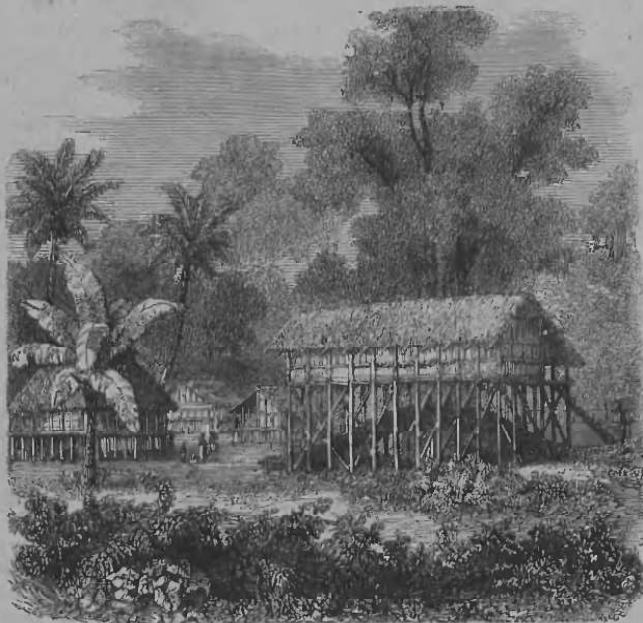


O starożytnych mieszkalnych budowlach na palach, wznoszonych wśród jezior i na rzekach.

Odkrycie przed dziesięciu laty w Szwajcarii szczątków starożytnych mieszkalnych budowli, wznoszonych na palach wśród jezior (*Pfahlbauten*), stało się tak niewyczerpanym materiałem do badań, sprawozdań i domysłów, że począwszy od roczników akademij, a skończywszy na gazetach i dziennikach mąd, z różnym skutkiem już tysiącrotnie traktowano ten przedmiot. Obecnie oto uczyony A. W. Grube zaczyna pracę swoją o tój rzeczy uwagą: iż odkrycie i ocenienie budowli na palach, należy do najświetniejszych zdobyczy, jakie zmysł badawczy pozyskał dla archeologii w czasach ostatnich. Jakkolwiek tedy nie dzielimy entuzjazmu takiego, ani owym budowlom nie przypisujemy pierwszorzędnego w nauce znaczenia, przecież sądzimy, iż nie będzie zbyt cennym zajęcie tą sprawą na chwilę i polskich czytelników, — tém bardziej, żeśmy się na ziemi także naszej z szczątkami budowli na palach spotkali. Podane przez nas wreszcie wiadomości i tę korzyść mieć mogą, że oświecą nieobeznanych z podobnemi zabytkami, a przez to posłużą do dalszych w tym kierunku odkryć.

Szczałki budowli na palach dawno się już pojawiały; w końcu bowiem zeszłego stulecia, a później znów około roku 1830, kilkakrotnie na jeziorach szwajcarskich ślady tak budowanych mieszkań znajdowano. Pomijano je przecież, bez zwrócenia na nie uwagi uczonych; odkryte dopiero w styczniu r. 1854 na brzegach zürichskiego jeziora, stały się przedmiotem wszechstronnych i licznych badań. Między



BUDOWLE NA WODZIE. WE WSI PEPUE, W NOWEJ GWINEI.

mnożstwem utkwionych w ziemię palów, odkryto różnego przeznaczenia i kształtu narzędzia i naczynia, z kamienia, rogu i kości. Były tam gładko obrabiane siekiérki, młoty, dłuta, stępy, żarna, iglice, szydła, wędki, także wypalane gliniane kule do obciążania sieci i utrzymania ich w głębi wody; wreszcie oselki, narzędzia do robienia więcierzy, ostrza, noże, ułamki broni i skorupy garnków; obok tego zwęglone drzewo, zbutwiała trawa, zielska, słoma, zboże, len i dzikie owoce. Wszystko było opalone, więc się dlatego właśnie dobrze zachowało. Same

mieszkania; później się przekonano, iż większość zabudowań wznosiła się na podstawie zupełnego prostokąta. Tak zaś dalece posunęły się poszukiwania w tym kierunku, iż uczyony p. Staub objaśnił dziełoswoje (*Die Pfahlbauten in den Schweizerseen*) wieloma drzeworytami i litografiami, wystawiającemi widoki owych osad jeziornych. Dalej jeszcze poszli uczeni co przedmiot ten badali, jak skoro opisują zajęcia mieszkańców palowych budowli, ich rybołówstwo, łowiectwo, przyrządzanie kamiennych narzędzi, broni, kręcenie lin, wiązanie sieci, szycie sukien i t. p.

pale miały najwięcej po pół łokcia grubości, stojąc obok siebie w szeregach, w oddaleniu po półtoręj stopy jeden od drugiego.

Szczegółowe rozpatrzenie się w ustawienu owych pali, nie zostawiło wątpliwości żadnej, iż na nich leżały belki i słaty się pomosty, na których stały odrębnie obok siebie chaty, tworzące na jeziorze osadę, najpodobniejszą do pływających po wodzie wielkich tratów lub promów, z postawianemi na nich zabudowaniami, szalasami i namiotami. Ściany tych budowli były z chrustu (jak nasze płoty lub stodoły) a gliną narzucane; zaś w pośrodku takiego mieszkania gorzało ognisko, pod które przyrządzano wystawę z kamieni, nakrytą z wierzchu ukośnie ustawioną płytą, w celu zabezpieczenia od pożaru trzcinowego dachu.

Osada na jeziorze zürichskim była tak wielką, że około 40,000 palów stanowiło jej wodne podwaliny; znacznie odsunięta od brzegów, łączyła się z nimi mostami, które z łatwością w czasie zagrażającego niebezpieczeństwa zwodzone być mogły. Prawie wszystkie odkryte w niej szczęty dowodzą, iż spłonęła w czasie wielkiego pożaru. Co się tyczy kształtu chat, mniemano pierwotnie, iż były tylko okrągłe, przypominające postać swoją bobrów



WIDOK OGÓLNY MIASTA ŁODZI. (Podług fotografii Beyera).

Wkrótce po zürichskim odkryciu, znaleziono w innych także szwajcarskich jeziorach szczątki budowli na wodach, które przez porównywanie dostarczyły znów materiału do nowych wyjaśnień. Kiedy bowiem w pierwszej starożytnej takiej osadzie zaledwie jedna tylko była brązowa siekiera i paciorek bursztynowy, między mnóstwem narzędzi kamiennych; to w badanych następnie, przeważały właśnie brązowe zabytki. Ogólnie mówiąc, jeziora Szwajcarii wschodniej dostarczyły do studyów kamiennych przedmiotów; zaś w zachodniej części kraju brązowe narzędzia przeważały. Uczni niemieccy Celtom przypisują obyczaj wznoszenia owych budowli na pagórkach. Co do wieku ich różne a sprzeczne z sobą mniemania dotąd objawiono. Tutaj konieczną jest wzmianka o badaniach Marlota, spowodowanych odkryciem nad jeziorem genewskim. Znalazły

z domowego bydła znajdowano tam rogi i kości, pozwalające rozróżniać dwojaką rasę. Ze plemiona o których mówimy, prócz rybołówstwa, i rolnictwem się trudniły, jasne ze szczątków nadpalonej sześcioziarnistej w kłosie pszenicy; spotkano się tam także z jęczmieniem i prosem. Orkisz, owsa i żyta nie napotymano dotąd. Znalaziono zato dobrze dochowany len, podobny do zwanego *linum montanum*. Przędza, roboty tkackie, sieci, powrozy i t. p., których szczątki dały się rozpoznać, okazują pewną wydoskonaloną już biegłość w tego rodzaju wyrobach. Wreszcie w grzęziach torfiastych, wśród szeregów palów, odkryto w śladach małe gruszki i jabłka (zapewne dzikie), pestki wisien, także laskowe orzechy, maliny, poziomki i różne jagody.

W namule dłużej się roślinne przedmioty utrzymują, niż w jamach grobowych; niedziw więc, że znaj-

omych i ze skorupami naczyń glinianych; wreszcie profesorowie Maksymilian Wagner i Siebold odszuli wśród namułu brązowe narzędzia.

Palowych budowli na austriackich jeziorach w Salzkammergut jeszcze nie zbadano dostatecznie; zato w Morawii okazały się arcyckawe szczątki takich osad, nie już na jeziorach, ale na rzekach wznoszonych. Odkrycie to zawdzięcza nauka panu Jeittelewskiemu, nauczycielowi gimnazjalnemu z Ołomuńca. Były tam kości odmicznych nieco, zaginionych gatunków bydła i jeleni, oraz szczątki narzędzi zarówno kamiennych jak brązowych i żelaznych; znalazł się też i szkielet człowieka w torfie; co zaś najważniejsza, grobowisko z popielnicami, naprowadzające na uzasadniony domysł: że ludzie osiadli na wodach, grzebali swoich umarłych na pagórkach brzegom przyległych. W innych też krajach monarchii au-



MOST DROGI ŻELAZNEJ ROKICIAŃSKO-TÓDZKIEJ POD BEDONIEM (Podług fotografii Beyera)

się tam trzy warstwy zabytków z różnych epok. Pierwsza górna, przedstawiała rzymskie cegły i ozdoby architektoniczne; pod tą drugą przepelnioną była skorupami popielnic i brązowymi narzędziami; trzeci najgłębszy pokład zawierał zabytki żelazne, węgle drzewne, kości zwierzęce i ludzką czaszkę. Profesor Marlot, oceniając starożytność tego wykopaliska, naznaczył pierwszej warstwie (rzymskiej) pochodzenie z przed 1800 lat; wieku drugiej (brązowej) szuka w czasie na 3 do 4000 lat przed nami; dawność zaś pokładu trzeciego (kamiennego) posuwa aż do 5000 lat. Co do zwierząt domowych, ślady kotów spotykano tylko w najpóźniejszych osadach; psów znaleziono zaledwie jedną stale utrzymującą się rasę, znaną mieszkańcom budowli palowych, rodzaj dzisiejszych wyżłów. Kości końskich mało odkryto, jako zwierząt najmniej użytecznych osadnikom wsi jeziornych. Nie chowali oni także trzody; zaś

domowano w nim tak świeże gałęzie leszczyny i innego drzewa, jakby je niedawno odcięto; wyniesione przeciwko powietrzu i światłu, czerniały, a rozspychały się za dotknięciem.

Pisząc niniejsze sprawozdanie wedle spostrzeżeń i badań niemieckich, moglibyśmy mnóstwo jeszcze szczegółów przytoczyć o odkryciu w tych jeziornych osadach szczątków przeróżnych przedmiotów; przecież poprzestaniemy na tém cośmy już podali, sądząc że jakkolwiek owe drobiazgowo studia mają wartość swoją, jednak raczej uważać je wypada za materiał do pewniejszych orzeczeń, niż za ostateczne rezultaty. Przejdziemy więc do podobnych budowli wodnych, odkrytych u północnych stoków Alp bawarskich. Znalazł je i zbadał profesor Desor z Genewy. Spotkano się tu także w jeziorach z szeregami palów, z nasypami na brzegach, służącymi do oparcia zwodzonych mostów, z kośćmi zwierząt do-

stryackiej coraz częściej odkrywają się palowe budowle, z nader ciekawymi zabytkami; dość wymienić bagnisko po dawnym jeziorze w okolicy Lublany, lub jeziora na południowych stokach Alp będące. Wreszcie w ubiegłym roku pod Wismarem znalazł pan Bäsch w torfiastych mokradłach szeregi dębowych palów, ślady ich połączeń dowodzące istnienia budowli, oraz wielką ilość naczyń kamiennych, różnego kształtu i przeznaczenia.

Praktyczna metoda Gustawa Klemma tłumaczenia takich zagadkowych odkryć, przez szukanie u dziś istniejących ludów robót odpowiednich, naprowadziła zapewne dra Kellera na myśl śledzenia, czyli niema jeszcze obecnie na świecie jakich plemion, któreby sobie na wodach podobne tym odwiecznym mieszkaniom robiły? Znalazł je ów pilny badacz w Nowej Zelandyi, a nacożnie oglądał i opisał profesor Hochstetter. Lud tamtejszy zwykł, w mia-

re potrzeby i pór roku, zmieniać miejsca pobytu a więc i mieszkania swoje, szukając warunków dogodnych już to dla rybołówstwa, już dla polowania lub zajęć około roli. We wschodnich okolicach zostają latem kobiety i dzieci, wtedy gdy mężczyźni na łowy wychodzą. Osady te zakładają w okolicach osłoniętych i najmniej dostępnych, na rzecznych lub jeziornych wypisach, wznosząc palami brzegi i podwaliny, a otaczając takie warownie szeregiem częstokółów. Pepuanie znowu, mieszkający w Nowej Gwince, budują się prawie wyłącznie na wodach, a szczególnie na zatokach morskich zachodzących w ład stały (ob. załączony drzeworyt). Francuzki żeglarz Dumont d'Urville opisuje wieś tego rodzaju w Nowej Gwince, zwaną Dorei. Z tych tedy istniejących dziś jeszcze osad na jeziorach, rzekach, a nawet wśród morskich zatok, doszli badacze do dokładnego zdania sobie sprawy z konstrukcją, rozkładu i sposobu budowania podobnych mieszkań starożytnych, których szczątki w Europie znajdują.

Jeszcze jednego nie możemy tu pominąć świadectwa w przedmowie do którego piszemy, t. j. Herodot, że je podaje Herodot w 16ym rozdziale 5ej księgi swych dzieł. Opowiada tam ów z każdym dniem na powadze i wiarygodności zyskujący historyk, jako trackie plemię, osiedlone na 520 lat przed Chrystusem na jeziorze wśród gór (w dzisiejszej Rumelii), ubezpieczyło się w budowlach palowych przed grabieżą najeźdźców. Dzieci wpatrzono na postrojkach, aby igrając w tonie nie wpadały. Koniom i bydłu dawali ryby, których jezioro taką posiadało wielość, że dość było otworem w podłodze spuścić na dno koszyk z ponętą, a niebawnie wyciągano go przepelnionym rybami.

U nas, prócz krótkich doniesień do dzienników, tylko *Gazeta polska* zdała w ogólnych słowach (powtórzonych w *Bibl. Warsz.* z r. 1864 T. IV str. 321) sprawę z europejskich odkryć budowl na palach, dołączając powziętą od nas wiadomość, że na dawnych ziemiach polskich są ślady tego rodzaju zabytków. Oglądałem je teraz w w. ks. poznańskim, we wsi Czeszewic, położonej między Wągrowcem a Nakłem, najbliższej miasteczka Gołańczy.

Wśród równin Świćci tam okolicy wielkie, bo na 750 morgach magdeburgskich rozlane jezioro, przypięające do osad: Smuszewa, Wiśniewa, Kujawek, Wiśniewka i Grzęzin. Od strony owęj granicy kujawieckiej i smuszewskiej (wprost okopów zwanych szwedzkimi, sypanych na przeciwnym bystrzejszym brzegu) jest naturalne wzniesienie, będące zapewne wyspą wśród jeziora szerzej niegdys rozlanego. Tam, w smuszewskim zakacie czeszewskich wód, zachodziły nawet daleko w głąb jeziora, ustawionych w regularnie sztykowanych rzędach. Owe średniej grubości częstokoły, nieobrobione, z gruba ociosane dołem, są dębowe, zczerniałe od starości, a rozsypane są prawie w spruchniałki, gdy wysychają na brzeg dobyte. Woda podmywająca tutaj piaszczysty, żwirowaty brzeg, odsłania w tym miejscu mnóstwo grubych skorup z popielnic i naczyn. Są one z szarej, prawie czarnej, niewypalanej, itowatej gliny, zdobione nacieczkami przedstawiającymi ornament z linii prostych kręśloną. Ze skorup owych domyślać się łatwo kształtów niskich, baniastych popielnic i mis o wielkich średnicach. Rodzaj i rysunek tych naczyn jest prawie ten sam, co urn dobywanych w ementarzku pogańskim, niedaleko ztąd we wsi Dobieszewku będącym, który opisałem szczegółowo w N. 262 Tyg. Illustr. Znajdują się też w tym końcu brzegów czeszewskiego jeziora młoty z ciemnego polnego granitu, kości zwierzęce, rogi i zęby bydła żelate, lub, co szczególna, a co za dawnością tutejszej osady na palach przemawia, już skamieniałe w części. Gałę wspomniane wyniesienie nadbrzeżne, otoczone owym niby naturalnym wałkiem, jest zapewne *zabnikiem*, grobowiskiem mieszkańców jeziora, którzy w tym zaciszu zmarłych swoich grzebali. Lud przechował w podaniu pamięć o budowlach mieszkalnych na tych tu wodach, opowiadając o będącym tam niegdys wspaniałym zamku możnego pana, zapadłym w głąb jeziora, dla srogości z jaką poddanych naglił do pracy, nawet w dni świąteczne. Jądro więc tej tradycji popiera także uzasadnione orzeczenie: żeśmy się oczywiście spotkali w jeziorze czeszewskim ze szczątkami budowl na palach, z pierwszymi tego rodzaju zabytkami na ziemiach polskich odkrytymi. Sądzimy, że szczególnie w Pińszczyźnie i na wodach w. ks. poznańskiego nader lic-

ne znaleźć się powinny ślady takich jeziornych mieszkań. Jeśli bowiem gdzie, to w tych okolicach, przed kilku wiekami pewno na wodach najwygodniej było zamieszkać. Jasnym się także wydaje dlaczego w Czeszewie nie na ziemi, ale wśród jeziora osiedlili się pierwsi stron tych mieszkańcy. Gdy tu przybyli, mieli do wyboru: albo wodę, albo las, lub grzęzie bagien, osuszone dopiero niedawno. Dziś jeszcze torfiska z pokładami muszlowego wapna zalegają znaczną część pobraża. Tylko więc samo lśniące jezioro uciło tu ku sobie, a zarazem wskazywało wygodne stanowisko na osadę, mogącą się wyżywić rybą, zając łowami, a znajdującym w Czeszewie i jego okolicach bursztynem korzystny handel prowadzić. Bezpieczniej też było na wodach przed dzikim zwierzęciem, a może i przed złym człowiekiem, co czyhał na zebrane plony. Więc piękne modre jezioro najpierw tu na głąbie swoje, a potem dopiero na pobraża przynęciło ludzi. Jeśli wreszcie pierwotni tutejsi mieszkańcy wiodli swój ród z plemion jakich pomorskich, niedziw że z wodą obeznani i do niej przywykli, najpierw ją sobie na mieszkanie obrali. Chcąc orzec o czasie w którym te osady powstały, wypadałoby ściśle i naukowo ocenić rodzaj i epokę napotykaną tutaj kości zwierząt i innych zabytków, oraz zbadać liczne grobowiska w okolicy Czeszewa, ciekawe dla właściwości swoich. Rozpoczynając wypadła poszukiwania, połączone zkopaniem i wysłaniem na miejsce specjalnych znawców, co niemałych wymagało kosztów. Takie uczone komisy zapewne wcale nie, lub nie tak rychło nad czeszewską wodą się ukażą; — więc tylko w właścieliu tej miejscowości, Karolu Libelcie, pokładamy nadzieję, że sam zdawna wybornie obznajomiony z okolicą, nie zaniecha z czasem spisać i ogłosić o niej szczegółowego pod tym względem sprawozdania.

W rozważaniu takich grobów i budowl palowych, najgłówniejszym jest rozwikłanie zagadki: czemu kształt i ornament czy to kamiennych, czy brązowych znajdujących w nich zabytków, jest prawie jeden i ten sam, na przestrzeni od morza Śródziemnego, nieledwie pod biegun północny? Drobiazgowi badacze, co się nie oglądają szerzej, ale patrzą w jedną jaką mogli przed nimi rozkrytą, lub przeglądają tylko zabytki jednego kraju czy narodu, nie widzą też uderzającej tożsamości, mylą się w sądach swoich, które tutaj (jak w każdej innej nauce) wtedy dopiero do jasnych i pewnych orzeczeń doprowadzą, gdy bystry umysł całość obejmie i drogi cywilizacyjne w rachunek swój włączy.

Józef Lephowski.

LÓDŹ

i nowobudująca się do niej droga żelazna.

Umieszczamy dziś w Tygodniku dwa widoki, fotograficznie zdjęte z natury przez p. Karola Beyera. Jeden z nich przedstawia rynek Nowego miasta w Łodzi, z kościołem ewangelickim i gmachem ratuszowym; drugi część nowobudującej się drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej, mianowicie most pod Bedoniem. Zestawienie tych dwóch widoków, nastęrcza nam sposobność podzielenia się z czytelnikiem kilku notatkami o mieście Łodzi, najludniejszym w prowincjonalnych miast w Królestwie, przodującym naszem przemysłowi fabrycznemu, a odrębnem zarówno fizyognomią jak i warunkami społecznymi.

Łódź nie ma prawie dziejowej przeszłości. W XIV wieku przez Władysława księcia ziemi łęczyckiej i dobrzyńskiej nadana w uposażenie biskupom kujawskim, stanowiła biskupią własność aż do r. 1806. Rząd pruski zamierzał nędną miścinę zamienić na osadę wiejską, lecz świetniejsza czekała ją dola. Nadszedł rok 1815 i wnet potem na całej przestrzeni wskrzeszonego królestwa polskiego zawrzał pracowity ruch około podźwignienia dobrobytu i bogactwa narodowego. Mężowie, jak: Mostowski, Lubecki, Staszic, Rembelski, zbudili uspiąjącsze w kraju stronę przemysłu i powstała zaczęły wszędzie pod zachętą rządu osady fabryczne, w których pracowita i umiejetna ludność cudzoziemska rzuciła nasiona przemysłu. Wtedy to bogata w piękne lasy okolica Łodzi, przernięta strumieniami, zasilanemi przez rzekę Łódkę, zwróciła uwagę członków rządu i w r. 1820 zaliczoną została Łódź do rzędu miast

fabrycznych. Mając w r. 1821 niespełna 800 mieszkańców, liczyła już w r. 1830 ludności z górą 5000 głów. W tej epoce rozwijał się w Łodzi jednocześnie przemysł sukieniczy, lniany i bawelniany. Krótko to przecieć trwało: po roku 1830 znikają celniejsze fabryki sukna i płócienniczych wyrobów, dla których fabryka Kopischa tak świetne rokowała nadzieje. Utrzymała się tylko bawelniana produkcyja i choć oparta na dostawie zagranicznej przędzy, a więc zawiśła od chwiejnych warunków dalekich nadmorskich targów, doznając przecieć ciągłej, szczególnej opieki i pomocy rządu, wyszła zwycięsko z rozmaitych przesileni i w latach 1840, 1841 i 1842 stanęła u szczytu pomyślności. I później w latach 1848/9, i w czasie domowej wojny amerykańskiej, ciężkie produkcyja bawelnianych wyrobów przebywała próby; lecz ostatecznie przeżyła wszystkie te koleje i lepszych doczekała się czasów.

Dziś Łódź pewniejszym już znowu krokiem idzie po drodze fabrycznego postępu. Z niestałą ludnością liczy przeszło 40,000 mieszkańców. Rozsiadła na długiej, wąskiej, pięciowiorstowej niemal przestrzeni, zaczyna zwolna rozrastać się w pasma ulic, równoległych do głównej arteryi. W miejsce i obok jednostajnych, niepozornych i oko nużących dworów, coraz gęściej dźwigać się zaczynają wspaniałe kamienne budowle, a w potężnych gmachach fabrycznych drga żywo tętno przemysłowego życia.

W roku szesnym następujący był obrót przemysłowej działalności miasta Łodzi. Sześć przedziału *welny*, zatrudniających 256 robotników, wyprodukowało wyrobów za 330,400 rsr. W trzydziestu fabrykach tkanin *welnianych* 563 robotników dokonano wyrobów za 733,180 rsr.; w dwóch przedziałach *bawelny* (Traugotta Grohman i Karola Scheibler) 225 robotników wyrobiło przędzy za 366,800 rsr.; na pojedynczych tkalniach 4299 robotników przy 2874 warsztatach wyprodukowało tkanin *bawelnianych* za 774,336 rsr. Dodając do tego drukarnie perkalu, farbarnie, bielniki, fabryki tasiemek i pończoch, ogólna wartość wyrobów bawelnianych dojdzie cyfry 1,312,196 rsr. W r. 1851 dochodziła już 1,743,337 rsr. Tymczasem trzy tkalnie lniane zatrudniają tylko 36 ludzi i produkują wyrobów zaledwie na wartość 22,300 rsr. Najważniejszym z tych cyfr rezultatem jest znakomite w ostatnich latach zwiększenie się w Łodzi produkcyi wyrobów *welnianych*; dziś dochodzą one niemal wartości produkcyi bawelnianej, której przed 12 laty stanowiły 1/10 część.

Jednym z najważniejszych warunków podowdzenia dla każdej miejscowości fabrycznej są dogodne środki komunikacyjne. Więc też jednocześnie prawie z założeniem tutejszej osady fabrycznej, weszła Łódź w linię traktu fabryczno-kaliskiego; potem połączyła się bitą drogą ze Zgierzem, Łęczycą i Krośniewicami na górnym trakcie łowicko-kaliskim; po przeprowadzeniu zaś drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, urządziła trakt bity do stacyi Rokiczin. Wkrótce jednak wszystkie te środki komunikacyjne okazały się niedostatecznymi dla dowozu surowych materiałów i zbytu miejscowej produkcyi: Łódź żywo uczuła konieczność bezpośredniego zetknięcia się z europejską siecią dróg żelaznych, a naglącej tej potrzebie stało się zadosć przędzić, niżby sądzić można było.

W początkach r. z. spółka obywateli ziemskich powiatu kaliskiego krzątała się żywo około myśli połączenia Kalisza z drogą żelazną warszawsko-wiedeńską. Jakkolwiek zupełne urzeczywistnienie tej myśli musiało być jeszcze odłożone, postanowiono przecieć pierwsze kroki przez uzyskanie komisji na budowę drogi żelaznej, dla połączenia Łodzi z linią warszawsko-wiedeńską. W lecie 1865 r. zawiązało się w tym celu, pod przewodnictwem znanego bankiera warszawskiego p. I. G. Blocha, towarzystwo, złożone z p. Józefa Jabłkowskiego, Augusta Repphana, Marrycego Mamrotha, Edwarda Frankensteina, Matyasa Rozena i Karola Scheiblera. Kapitał towarzystwa wynosi 1,250,000 rsr., rozdzielony na 12,500 sturublowych akcyj. Czas nadania oznaczony został na lat 75; rząd poręcza dochód roczny po 2450 rsr. na wiorstę, co stanowi 5% na procent i amortyzujący od kapitału, obliczonego po rsr. 49,000 za każdą wiorstę, przy długości wiorst 28. Naczelnym inżynierem towarzystwa jest p. Hipolit Cieszkowski. Linię nowej drogi żelaznej odłącza się od kolci warszawsko-wiedeńskiej pomiędzy Rogowem i Rokiczinami przy stacyi Kuluski, ztamtąd zaś przez grunta wsi

Zukowice, kolonii Borowo, wsi Gałkowa, kolonie Janówek i Justynów, przechodzi do wsi Bedonia, po moście, jaki na dołączoną rycinie jest przedstawiony. Za Andrespołem, w kolonii Andrzejów, urządzony będzie przystanek; zatamada zaś przechodzi już linia na kolonie: Wiączyn, Ner, Janów, Henryków, Antoniew i z poza lasu widzewskiego przekopem dociera do Łodzi. W dniu 28 lipca r. z. rozpoczęto roboty na całej linii, pod kierunkiem inżynierów: Antoniego Łukaszewskiego, Franciszka Grabowskiego i Teodora Schlesingera, a prowadząc je z największym wysiłkiem, przy użyciu do robót ziemnych pomocy 2400 ludzi z kompanij roboczych, zdołano z prawdziwie zadziwiającym pośpiechem wykończyć drogę w niespełna trzy miesiące i otworzyć ją uroczyste już w d. 19 listopada r. z. Był to dla Łodzi dzień wielki i pamiętny, a z jaką obchodziła go świetnością, o tem szeroko doniosły swego czasu dzienniki krajowe. Jeszcze tej zimy rozpocznie się na drodze żelaznej fabryczno-łódzkiej ruch regularny pociągów transportowych, zwłaszcza też węgla, a niebawem potem przebiegać zaczęną pociągi osobowe.

Jednocześnie z przeprowadzeniem drogi żelaznej, otrzymuje Łódź dwa inne, arcyważne i doniosłego znaczenia zakłady: urządzony będzie w tém miejscu tyle dla kraju potrzebny *Instytut politechniczny*, a na zbudowanie w tym celu gmachu, ofiarowało miasto bezpłatny plac i 75,000 rsr. Z drugiej strony ma być otworzony w Łodzi *Kantor Banku polskiego*, obiecujący oddać niemałe przemysłowej tamtejszej okolicy usługi.

Przez cały dzień pustki i cisza zalegają długie, okiem niedościgłe ulice; nie znać ruchu 40,000 mieszkańców, bo zamknął się on w głębi kolosalnych zakładów fabrycznych. Mimo dalekich odległości i ludność znakomitą, ani dorożki ani omnibusy utrzymać się w mieście nie mogą, z powodu małego ruchu. Tak zwykłe w naszych miasteczkach towarzyskie zebrania przyjacielskich kółek, są tu rzadkim wyjątkiem. Ludność fabryczna bawi się poza domem i najchętniej wolne chwile przepędza w ulubionych ogródkach lub piwiarniach. Starożytny, drewniany kościółek katolicki nie wystarcza potrzebom obszernej parafii; zaczęto więc przed kilku laty wznosić drugi, wspanialszy, murywany kościół — ale czasowe okoliczności wstrzymały postęp budowy.

O. F.

Jan Długosz.

(Dokończenie).

Najogólniej dając zdanie o tém ogromnym, pomnikowym dziele, uważamy w niem dwie części: pierwszą, w której Długosz, objawiając pilnym okiem wszystkich poprzednich kronikarzy, starał się w żywym, nieprzerwanym ciągu przedstawić dzieje piastowskie; drugą, w której wsparty opowiadaniem Zbigniewa Oleśnickiego, licznymi aktami urzędowemi i własnymi spostrzeżeniami, określił szczegółowy pamiętnik swojego czasu. Przy wysokiej prawiści charakteru sprawozdawcy, wiarogodne to, obfite i bardzo szacowne źródło do ówczesnych dziejów polskich. Charaktery znanych sobie działaczy politycznych kreśli dobitnie, bez względu na ich znaczenie, często ostro i może z tego powodu historia jego długo leżała w rękopismie. Mowy, listy, zdania, akta urzędowe, gdy się nastroją sposobność, najchętniej przytacza, a w skutek tego osoby i zdarzenia ukazują się potonnościami w ich własnej postaci. Oprócz dziejów polskich, notuje współczesne wypadki w państwach sąsiednich i tych, z któremi Polska miała stosunki, przez co jego obraz staje się pełniejszym. Niektórzy ganią rozlełość Długosza w epoce jagiellońskiej. Może niesłusznie, bo czasy były bliższe, nawet obecne, widział zatem wiele, nie pominał i drobniaków, osobliwie w wojnie pruskiej, która wlece się długo, opieszało jak słońce; nie dziwnego, że i obraz podobny. Ale to jego przymiot, bo historyk dzisiejszy lepić się wtajemnicza w owe czasy.

Co się tyczy pierwszej części piastowskiej, tu Długosz występuje jako historyograf, co zebrał wszystkie poprzednie źródła, ułożył z nich kunsztowną całość. Tu jego zasługa mierzy się stopniem dokładności, z jaką zebrał rozproszone w kronikarzach ziarna historyczne i jak z nich odtworzył ubiegły żywot narodu. Ma on tu naprzód tę wielką zaletę, iż zrozumiał, że historia jak dzieje narodu toczyć się powinna nieprze-

rwany, organicznym ciągiem, dlatego odgaduje myśli osób i pobudki ich do działania, niema u niego przerw, wszędzie pewność i obraz wypełniony. Ztąd też niejedno dosnuł z własnego pomysłu.

Zaczyna od Adama, jego grzechu i bezprawia jego potomków, ukaranych potopem. Od synów Noego rozradzają się różne narody, a między innemi i polski, z całym szczeniem słowiańskim od Jafeta; — wszystko to jednak bardzo krótko i zajmujące. Na drugiego już karcie mówi o Lechu i ziemi, którą sobie obrał za siedzibę. Jej żyźność i własności przedstawia w taki sposób, iż może służyć za wzór dla najlepszego historyka.

Taka część wstępna niezbędną jest w historii, aby ocenić warunki, w których żył i działał naród, tudzież środki, co podsycały lub hamowały jego pracę. Przy takim prawdziwie historycznym początku, jakże blade i mdło wyglądają inni kronikarze, ze swemi bajecznymi opowieściami i moralizującymi ustępami. Długosz także moralizuje, ale charakterami i czynami osób. Tak być powinno, tylko należałoby wiernie odtworzyć zgasłe postaci. Na to zdobyć się nie mógł przy ówczesnym stanie krytyki i malował je według pojęć swego wieku. Zato bierze on nie tylko czyny sławne i chwalebne, ale także błędy, wady i zbrodnie, bo i z nich pożyteczna płynie nauka. Pojęcia jego o historii, wypowiedziane w przedmowie, są trafne i pigłne. „Ona jest rodzicą cnoty i życia mistrzynią i nie mniej służy oddaje rodzajowi ludzkiemu od filozofii... Filozofia uczy i zachęca, historia, stawiając przed oczy dokonane dzieło, daje żywe przykłady cnoty. Zresztą gdy wszyscy pragną wiele wiedzic, a krótkość życia przeszkadza wszystkiemu doświadczeniem dochodzić: historia skracca drogę doświadczenia; objawiając tyle najpiękniejszych rzeczy, dopomaga młodzieńcowi w wiadomościach i doświadczeniu zrównać się ze starymi.“

Ztąd w ciągu całego swego życia gromadził wszystko, co było godnego pamięci w dziejach krajowych; w starości „przy białym już włosie uczył się języka ruskiego, aby historią polską uczynić pewniejszą.“ Uzupełniał ją z Nestora i kronikarzy ruskich; z pisarzy niemieckich, niektórych umyślnie dla tłumaczenia i tak powstało ogromne dzieło, nieprzebrane skarbiec wiadomości. Co za szkoda, że wielki miłośnik rzeczy swojskich, nie pisał językiem rodowitym! Byłby to nieoceniony pomnik pod wszystkimi względami.

Trzecim dziełem, również bardzo rozległym, są żywoty arcybiskupów i wszystkich biskupów korony polskiej, w części uzupełnione i wydane przez Tretera, Lubieńskiego, Damalewicza, Sommersberga, zresztą pozostające w rękopismie.

Dalej pisał żywoty ś. Stanisława i św. Kunegundy; 7) księgi i rejestr państwa, w której zebrał dowody, że ziemie: pomorska, chełmińska i michałowska stanowiły część organiczną Polski; 8) Chorągwie krzyżackie, pod Grunwaldem przeciw Polsce wystawione i tamże obalone przez króla Jagiełłę; 9) Rodowody szlachty polskiej, który jest pierwszą i bardzo ciekawą geografią Polski, przełożył ją na polskie Gustaw Borneman i wydał w Lesznie 1840 r. Tenże uczoney rozpoczął przekład historyi Długosza i wydał jej pierwsze zeszyty w Poznaniu 1845 r., ale przekonawszy się, że wydanie lipskie zawiera wiele błędów, odłożył ważne przedsięwzięcie aż do przywrócenia pierwotnego tekstu. Teraz uczoney Karol Mecherzyński dokonał nowego przekładu, który po należytym porównaniu go z oryginalnym rękopisem, ma wkrótce ukazać się z druku, a następnie pójdą dalsze dzieła Długosza. Z upragnieniem oczekujemy na to, przypominając światłemu ogółowi, że do urzeczywistnienia ważnego, chlubnego a tak kosztownego przedsięwzięcia, potrzebne jest chętniejsze jego poparcie.

Wojciech Grochowski.

Przegląd polityki zagranicznej.

19 stycznia.

Rokosz generała Prima, o ile wnieść można z licznych depech, nadchodzących z Hiszpanii, nie znajduje się powszechniejszego poparcia, a nawet według ostatnich wiadomości z Madrytu prawie jest już przytłumionym. Przyjmując taki stan rzeczy za fakt mniej więcej pewny, dzienniki zagraniczne przypisują niepowodzenie Prima wewnętrznym rozterkom stronn-

ctwa progresistów. W każdym jednak razie, nawet po zupełnem przytłumieniu rokoshu, spodziewać się należy ważnych zmian w Hiszpanii i dziś już nawet dzienniki donoszą, że królowa Izabella pragnie powierzyć rządu progresistom, w osobie p. Olozaga. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

We Francji dwie kwestye stoją na porządku dziennym: włoska i meksykańska, a obie dają powód do bezustannych pogłosek, zmieniających z dnia na dzień swą naturę. Przed kilku dniami donoszono, że ewakuacja Meksyku nastąpi w skutek żądania cesarza Maksymiliana, który w publicznym manifeste oświadczył, że rząd jego nie potrzebuje już „zagranicznej pomocy. Dziś zajmować się zaczynają tą kwestyą dzienniki angielskie i utrzymują że cesarz Napoleon oświadczyć miał gabinetowi prezydenta Johnsona, iż gotów jest w każdej chwili ustąpić z Meksyku, pod warunkiem jeśli rząd Stanów zjednoczonych uzna cesarstwo meksykańskie. Dzienniki nie wątpią, że cesarz Napoleon wyjawi swe zamiary w zbliżającej się przy otwarciu izb prawodawczych mowie tronowej. W kwestyi włoskiej nie możemy jeszcze zaznaczyć żadnych faktów stanowych. Wiadomo tylko że układy z Rzymem toczą się bez przerwy, i że pod wpływem dobrych stosunków Austrii z Francją, dwór rzymski okazuje się skłonniejszym do zgody. Z drugiej strony gabinet florencki otwarcie wyznaje, że nie ma zamiaru wkroczenia do Rzymu, ani przed, ani po wyjściu Francuzów; lecz zanim zgodzi się na przyjęcie na siebie wypłaty części długu papieżkiego, żąda przedewszystkiem formalnego uznania królestwa włoskiego przez kurją rzymską. Kardynał Antonelli pragnie aby rząd francuzki poręczył wierzytelności wypłacalność rządu włoskiego. Odroczenie parlamentu włoskiego na dni kilkanaście, nastąpiło w skutek żądań nowego gabinetu, ułożonego przez generała Lamarmora. Pogłoski o zmianach w gabinecie francuzkim dotąd nie sprawdziły się.

W dniu 15 b. m., o godzinie wpół do drugiej po południu, nastąpiło uroczyste otwarcie posiedzeń sejmiku berlińskiego. Minister hr. Bismarck odczytał mowę tronową, w której przypomniał zgromadzonej deputacji, że budżet w ostatnich latach nie został uregulowany na sejmie, któremu rząd przedstawi nowy budżet, wykazujący pomyślny stan finansów pruskich. Przy tej sposobności minister oświadczył, iż gdy kilkoletnie bezowocne rozprawy nad organizacją wojskową nie doprowadziły do żadnego rezultatu, rząd przeto zachowa stan obecny. W kwestyi księztw nadlebańskich p. Bismarck objawił, iż rząd uzyskał rękojmiej, że rozstrzygnięcie tej kwestyi nastąpi w duchu odpowiednim interesowi Niemiec i rozszerzeniom Prus. Dalej mówił o budowie kanału łączącego morze Północne z Bałtykiem; wyraził nadzieję, że sejm pominie różnice zdań w kwestyach wewnętrznych, w obec obowiązków względem wspólnej ojezyny, i w końcu w imieniu króla ogłosił otwarcie sejmia.

Korespondencye paryżkie twierdzą, że Austria, pod wpływem przyjacielskich z Francją stosunków, pragnie wzmocnić swe stanowisko w Niemczech północnych i że ma zamiar, bez oglądania się na Prusy, zwołać stany holenderskie. Prawo mające zarządzić nędy w Galicyi, zatwierdzone przez cesarza Franciszka Józefa, odczytane zostało na sejmie lwowskim.

Ostatnie depesze. Madryt 16 stycznia. Ministerium odebrało depezę, według której Prim w dniu wczorajszym o godzinie 8 wieczorem przeprowadził się spiesznie przez Guadianę i pomarszerował ku granicy portugalskiej.

Paryż 17 stycznia. Wiadomość o samobójstwie admirała Pareja jest prawdziwą. W Katalonii spokojność, pomimo, iż w okolicy miasta Reus ukazali się ludzie zbrojni.

Berlin 17 stycznia. Prezydentem izby deputowanych wybrano większością głosów p. Grabowa. Mowa prezydenta nie wykazuje dążności pojednawczych, a opozycja chce odrzucić wszystkie projekta rządowe. Prov. Corresp. twierdzi, że projekt dotyczący marynarki będzie kamieniem probierczym patriotyzmu deputowanych.

(W. T. B. Ind. Bel. Schles. Ztg. Jour. des Deb. France).